№ 12. Lublin, dnia 30 Listopada 1921 r. Rok I.



PISMO WYDAWANE DLA CZŁONKÓW ZWIĄZKU STRZELECKIEGO OKRĘGU LUBLIN.

Adres Redakcji i Administracji: Lublin, ul. 3-go Maja 20, m. 7.

Cena pojedyńczego numeru w sprzedaży 20 Mk.

ODEZWA

do wszystkich członków Związku Strzeleckiego w Okręgu Lubelskim.

Być, czy nie być?!

Pytanie to stawia dziś przed Wami, Strzelcy, Zarząd Okręgowy i żąda od Was odpowiedzi zdecydowanej i szybkiej.

Nie dla igraszki dziecinnej przystępowaliśmy do organizacji strzeleckiej. — Śmiemy twierdzić, że potrzeba jej zrodziła się w duszy każdego świadomego obywatela.

To też po roku borykania się z wszelakiego rodzaju trudnościami, — po roku usuwania kamieni, rzucanych nam usta

wicznie pod nogi przez wrogie naszej ideologji żywioły, nie wolno nam rezygnować ze zdobytej mozolną pracą placówki i nie wolno lekkomyślnie trwonić dorobku, który, dzięki wielkiemu wysiłkowi jednostek, wysunął nas na czoło, — który dziś skupia już na sobie uwagę niemal całego społeczeństwa i który, być może, jest dla Państwowości Polskiej tą pierwszą cegiełką, rzuconą na szaniec obrony jej niezależnego bytu, dla narodu zaś całego — zapowiedzią pokojowego rozwoju jego kultury.

W imię dobra Rzeczypospolitej Polskiej, a więc w imię interesu własnego każdej poszczególnej jednostki, dorobku tego marnować nam nie wolno!

Jakkolwiek Zarząd Okręgowy wierzy niezachwianie, że pomimo chwilowego tu i tam załamania się, odpowiedź swoją na rzucone Wam pytanie, być, czy nie być — poprzecie czynem który, nietylko usunie pozory słabości Waszej, ale da świeży dowód, iż w duszy ludu polskiego są niewyczerpane jeszcze zasoby sił żywotnych i odporności, — uważamy jednak za konieczne ułatwić Wam to przejście z dotychczasowej martwoty do czynu, przez przypomnienie w jakim kierunku iść mają prace Wasze.

Według brzmienia Statutu, celem naszej organizacji jest: rozbudzanie i hartowanie wśród członków ducha narodowego, karności, dzielności moralnej i fizycznej, oraz szerzenie wiedzy wojskowej. Innemi słowy Związek Strzelecki ma wychować zastępy obywateli — żołnierzy, świadomych swych praw i obowiązków względem Państwa, zdolnych odeprzeć siłą najazd nieprzyjacielski, utrzymać niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej i utrwalić jej Konstytucję.

Otóż wielkie te i szczytne cele naszej organizacji, musi każdy z nas dobrze w pamięci swej zachować i jednocześnie zrozumieć, że odpowiedzialność za prawidłowy rozwój Towarzystwa spada na wszystkich, zarówno na Zarządy jak i na poszczególnych członków Związku. Przedewszystkiem musimy zacząć od wyrobienia w sobie karności i obowiązkowości, których nam brak, a bez których żadna zbiorowa praca celową być nie może. —

A więc Zarządy każdego Obwodu i Oddziału muszą w spełnianiu swych obowiązków świecić przykładem i niedopuszczać zaniedbywania się innych, muszą rozpostrzeć swą pieczę nad utrzymaniem w organizacji wysokiego poziomu etyki, dbać zarówno o wyszkolenie wojskowe i rozwój fizyczny, jak i o szerzenie oświaty i pogłębianie światopoglądu, jednem słowem muszą one w życiu organizacji strzec pilnie czystości idei Strzeleckiej i ducha demokratycznego. —

Wreszcie muszą uwierzyć same i w innych wiarę tą ugruntować, ze organizacja nasza wtedy tylko może być trwałą, jeżeli nikomu nie będzie ona narzucona, a świadomie we własnej

duszy każdego poczęta i jeżeli oprzemy ją wyłącznie na pracy i środkach własnych, nie oglądając się na pomoc z zewnątrz i nie żebrząc jej u nikogo. Lepiej zakres działalności swej na czas jakiś zwęzić, przystosowując ją do środków rozporządzalnych, niż obałamucać siebie i innych liczebnością przygodnie zebranych jednostek, które we właściwem tego słowa znaczeniu żadnej organizacji nie stanowią, a które bezczynnością swoją, lub, co gorsza jeszcze, mylnem pojmowaniem swego zadania demoralizują innych.

Z kolei zwracamy się z wezweniem do Braci naszej Strzeleckiej, aby nigdy nie zapominała o tem, zarówno podczas zbiórek i ćwiczeń, jak i w życiu swojem prywatnem, że należenie do Związku obowiązuje, że jesteśmy wszyscy członkami jednej wielkiej rodziny Strzeleckiej, złączeni na dobrą i złą dolę i że pierwszym obowiązkiem każdego członka tej rodziny, myśleć o szczęściu innych i dla innych go budować, a nie swoje własne ja na pierwszym stawiać miejscu. — A dalej żądamy od Was, Strzelcy, byście uświadomili sobie to dobrze, że organizacja nasza jest szkołą wychowania obywatelskiego, w której każdy musi być nauczycielem samego siebie i musi nieustannie pracować nad udoskonaleniem własnej swojej duszy. — A jakim Strzelec Polski być powinien, mówi nam swem wielkiem umiłowaniem idei wolności, swego czynu potęgą, swoją bezprzykładną wytrwałością i całkowitem oddaniem się sprawie Ojczyzny, ukochany Wódz nasz, Józef Piłsudski.

Zarząd Okręgowy
Związku Strzeleckiego w Lublinie.

Prawdzie—świadectwo.

Słyszy się często bezmyślne i bez zastanowienia powtarzany frazes, zwłaszcza gdy powraca miesiąc listopad, przypominający współczesnym żywiej niż inne pory roku, doniosłe i dla Polaków brzemienne w następstwa wydarzenia, które rozegrały się właśnie w tym okresie kalendarzowym lat temu trzy.

— Lwów obroniły kobiety i dzieci!

Zaprawdę, czas byłby już najwyższy położyć temu szablonowi, wymyślonemu przez pewne osobistości, gwoli zatuszowania bierności, jaką małodusznie zachowały wobec wypadków, które rozgrywały się w koło nich, a także i dlatego, że im nie na rękę wskazywać na tych, co tym wypadkom, dzięki energicznemu działaniu, nadali odpowiedni kierunek. Społeczeństwo zaś przyjmuje do wiadomości te zakusy paczenia historji

i pozwala na mydlenie sobie oczu, bo za leniwem jest, aby dla kontroli wglądnąć w istotę rzeczy.

Wyobraża sobie tedy dobrodusznie, że oddziały, które bohatersko przez trzy tygodnie z największym zaparciem i ofiarnością, krwawiąc i upadając pod brzemieniem znużenia fizycznego walczyły o każdą ulicę i o każdy prawie kamień w jej bruku, przyodziane były w spódnice, lub w krótkie spodenki. Same dzieci i podlotki!...

— Cześć kobietom i dzieciom, którym Polska zawdzięcza nadpełtwiański gród! — woła z emfazą i przejęciem, przyklaskując ustanowieniu pamiątkowei dekoracji „Orląt", o którą następnie ubiegają się starsi, którzy w obronie Lwowa udziału nie brali.

Ot, blaga i tyle.

W legendzie o dzieciach, co obroniły Lwów, którą dzięki przemożnym wpływom propaguje się intenzywnie drukiem, — prasa pewnego odcienia dość chyba głośno rozpisywała się w tej materji, — rysunkiem i żywem słowem, tyle tylko jest prawdy, że w szczupłej garstce ludzi, która dnia 1-go listopada roku 1918 podjęła inicjatywę stawienia oporu najezdniczej dziczy ukraińskiej, przeważała młodzież. Nie były to jednak dzieci, bo trudno dziećmi nazywać żołnierzy, dojrzałych i zahartowanych w pięcioletnich bojach o wolność i w podziemnej służbie konspiracyjnej. Wśród nich znalazło się kilka odważnych, ideowych niewiast.

W tym smutnej pamięci dniu 1-go listopada roku 1918, kiedy to Lwów, dzięki lekkomyślnej nieopatrzności swoich prowodyrów *), obudził się rano pod nowem jarzmem, opanowany przez wroga w takiej liczbie, że ogółowi jego mieszkańców zdało się niepodobieństwem marzyć o wypędzeniu go, ojcowie miasta i przywódcy stronnictw politycznych ręce opuścili. — Żadnemu z nich nie przyszło nawet na myśl, żeby można było co innego zdziałać, jak tylko wystosować uroczysty protest do . . . mocarstw i Ligi Narodów, zaopatrzony w moc podpisów dla zadokumentowania polskiego charakteru miasta. Mocarstwa tedy miały nakazać ukraińcom, by się wynosili, a w danym razie zmusić ich do posłuchu. Wierzono jeszcze wówczas w prostolinijność europejskiej dyplomacji i w to, że przestrzegać zamierza zasady o samostanowieniu, które głosiła walcząc z Niemcami.

I byłoby się na tym marnym proteście skończyło, gdyby nie to, że wśród nas żył na krótko przed wojną prorok, który wyznawców swoich nauczał:

Liczcie tylko na siebie i miejcie wiarę w własną moc, bo taka wiara — to siła wielka!

---

*) Jak wiadomo, peowiacy ze Stanisławowa zawczasu przestrzegli kolegów lwowskich.

Otóż owi wyznawcy proroka, acz pozbawieni swojego nauczyciela, który przebywał na on czas w więzieniu magdeburskiem, zasłyszawszy o projekcie protestu do mocarstw zachodnich, zebrali się i zawołali chórem:

— Nie ma tak dobrze!

Zaś wolę swoją niezłomną w ten iście leguński sposób objawiwszy, zabrali się do czynu. Zamknięci częścią w szkole im. Sienkiewicza przy ulicy Polnej, częścią w domu Techników przy ulicy Isakowicza, przez cały dzień i przez następną noc czynili przygotowania w zamiarze odbicia miasta.

Byli w liczbie znikomej — 120 najwyżej, która to liczba urosła do 200 przez noc, a broni mieli wszystkiego 30 karabinów, ale szukali jej na przeciwniku, któremu przez cały dzień rozbrajali luźne patrole, a dnia drugiego rozpoczęli walkę. — I przez trzy tygodnie prowadzili ją konsekwentnie, aż doczekali się odsieczy w chwili, gdy ogół już zwątpił w jej przybycie.

Kim byli ci zuchwali, o których zrazu zrównoważeni obywatele mówili, że to warjaci, którzy tylko nieszczęście na miasto sprowadzą, bo krwawy odwet brutalnego i mściwego wroga.

Dzieci? Czyż można nazwać dziećmi żołnierzy i oficerów b. legjonów, ukrywających się w mieście po rozbrojeniu przez austrjakow legjonów, dezerterów, uciekinierów ze Szczypiornej i Marmaros-Sziget, lub członków głośnej dziś, ale wówczas mało ogółowi znanej polskiej organizacji wojskowej, zakonspirowanych peowiaków?

Tak zwana pierwsza załoga Lwowa, czyli drużyna ze szkoły im. Sienkiewicza i Domu Techników z takich wyłącznie składała się „dzieci"!

Zaznaczyć mimochodem wypada, że prawie wszyscy wyszli z owej kuźni, gdzie niby stal hartowna, urabiały się cnoty żołnierskie i gdzie nasza młodzież uczyła się uważać się za przyszłych wykonawców świętego posłannictwa — uwolnienia Polski z pęt niewoli.

Tą kuźnią był przedwojenny Związek Strzelecki.

To też śmiało twierdzić dziś można Gdyby w roku 1907 Józef Piłsudski nie był skupił braci strzeleckiej, a następnie, już po wybuchu wojny, nie był stworzył kadr armji narodowej pod postacią legjonów, a później jeszcze nie był zorganizował owego zakonspirowanego stowarzyszenia peowiaków, które po rozwiązaniu I-ej i II-ej Brygady podjęło się prowadzić dalej dzieło poczęte przez tamtych, to Lwów z pewnością nie byłby chwycił za broń i dziś, prawdopodobnie, na mocy wyroków mężów stanu, tworzących najwyższy trybunał orzekający bez apelacji, a na wniosek delegata z Honolulu lub Patagonji, nie mającego zielonego pojęcia o stosunkach panujących w Polsce, zostałby podniesiony do godności stolicy republiki zachodnio-ukraińskiej.

Nie należy wątpić, że kiedyś historycy nad legendą o dzieciach, co rzekomo mieli obronić Lwów, przejdą do porządku dziennego i, wolni od uprzedzeń partyjnych i namiętności zaślepiających pewne koterje . . . oddadzą cezarowi co cezara, a Bogu co Boga jest.

Na razie i zanim to się stanie, niechaj wolno będzie człowiekowi bezstronnemu prawdzie świadectwo wystawić.

Wśród obrońców Lwowa znalazły się i kobiety i dzieci, to fakt którego nikt nie zaprzecza, ale nie im Lwów swą obronę zawdzięcza, bo były to znikome pionki, które na szali nie zaważyły. Legunem nigdy nie byłem ani peowiakiem w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale, blizkim pozostając zawsze w kontakcie i z jednymi i drugimi, znałem ich dobrze, robocie ich miałem sposobność nie jedną przyjrzeć się, a we Lwowie byłem świadkiem bohaterskiego czynu tych dzielnych działaczów z pod znaku Strzelca. Mam tedy pewne prawo hołd na tem tu miejscu im złożyć.

Oni to obronili Lwów! Żołnierze Piłsudskiego!

Refleks.

Gdy kto ciebie kulą—ty go chlebem

Mdła jasność pochmurnego dnia listopadowego u schyłku oświetlała szczególną scenę uliczną, której mieszczuchy, zamieszkali w tej dzielnicy przyglądali się z przerażeniem, o ile wogóle który z nich miał odwagę zbliżyć się do frontowych okien swojego pomieszkania, gdyż bezpieczniej było zaprawdę chronić się do suteren kamienic.

Ulicę Zyblikiewicza u wylotu ulicy Dwernickiego (działo się we Lwowie w listopadzie roku Pańskiego 1918) zamykał niesamowity wał, ciągnący się od jednego chodnika do drugiego, barykada czy inne jakie licho, z poza którego rzęsista szła strzelanina karabinowa, budzącą donośne echo na opustoszałym placu.

Od strony zaś parku Stryjskiego ku temu okopowi zakradała się garść ludzi, przylegając do ścian domów i parkanów, jak koty na czatach. Były tam typy różne, przeważnie młodzi, przyodziani jedni w mundury wojskowe, drudzy w palta lub kożuszki. W półmrokach wyglądali jak cienie i tylko kokardy przyczepione do czapek jaskrawiej odznaczały się, pobłyskiwały z daleka, gdyż barwa ich była biało-amarantowa, które to kolory zwycięsko walczyły z szarością zbliżającego się wieczora.

Przeciwnicy, tam w okopie, mimo sutego ognia karabinowego, nic złego atakującym nie wyrządzali, bojąc się wyzie-

rać po nad parapet improwizowanej reduty — strzelali, wcale nie celując . . . Panu Bogu w okno. Ale i polscy ochotnicy, również wskutek właśnie przesadnej ostrożności tamtych żadnego z nich nie mogli dosięgnąć. Strzelali na wiwat, a kule dzwoniły tylko o blachy tarcz armatnich, któremi Ukraińcy wzmocnili swoją fortecę.

Bitwa przeciągała się i mogło to trwać długo jeszcze, noc całą, a może i dłużej. Jakiś nieszczęśliwy cywil, nie mogąc się jej końca doczekać, żeby dostać się do swego domu, nagle wypadł z bramy jednej z kamienic i krokiem chwiejnym, głowę chowając w ramiona, pomknął tuż koło walczących, dopadł ogrodów wil okolicznych i znikł.

— Nie mając granatów ręcznych, nic im nie zrobimy — zauważył komendant oddziału z niechęcią i zaklął siarczyście.

Któryś z jego podkomendnych przestał strzelać. Pomyślał chwilę i zawołał znacząco, jak ktoś, który przygotowuje wesoły żart.

— Granat?... granat?... Zaraz będzie granat!

Dowódca spojrzał nań ze zdziwieniem.

On zaś zdjął plecak, który dźwigał na ramionach, pogrzebał w nim i wydobył pół bochenka chleba. Zaczem biegiem wysforował się naprzód, wziął rozmach, wyprężył się i z całych sił cisnął w stronę okopów piekarniany produkt, wołając:

— Baczność!... granat leci!...

Niewinny artykuł żywnościowy, podniesiony do godności śmiercionośnego pocisku, zatoczył łuk i zarył się w śniegu po tamtej stronie okopu, wywołując wśród jego załogi niebywałą sensację.

Nie czekając na spodziewany wybuch, przeszło trzydziestu ludzi, wśród których przeważali dawni landszturmiści austrjaccy narodowości ruskiej, starsi ojcowie rodzin, wcale wojowniczo nie usposobieni, zerwało się i rzuciło się do ucieczki, wyjąc przeraźliwie i porzucając broń.

Gdy ochłonęli z doznanego strachu, spostrzegłszy, że granat wcale nie ma zamiaru wybuchnąć, już nie mieli po co wracać na dawne stanowiska, gdyż w okopie nowi lokatorowie gospodarowali, gotując się przyjąć dawnych salwą karabinową. To też z nosami spuszczonemi na kwintę oddalili się w stronę ulicy Pańskiej.

A do głównej kwatery dowództwa poszedł meldunek:

„Karaimów wyrzuciliśmy z pozycji przy pomocy granatów".

. . . .

Szczegóły tego zdarzenia, zrazu nie bardzo dla mnie zrozumiałe, wyjaśnili mi uczestnicy, których ugaszczałem u siebie sutą kolacją, odwdzięczając się za to, że uwolnili mnie od ciągłych rewizji, z których każda groziła aresztowaniem, jak

nie śmiercią od kuli rewolwerowej. A chleb, który tak dzielnie przyczynił się do zwycięztwa, wygrzebaliśmy ze śniegu. Chciałem go schować, aby go później złożyć w archiwum wojennem, jako curiosum, ale właściciel zjadł go na śniadanie.

St. M.

Dział Literacki.

II.

W O J N A.

A kiedy wojna ozwała się gromem,
A Polska stała się martwa i pusta,
Dla wszystkich tylko znów zajezdnym domem,
Hańbiona jeszcze przez synów swych usta,
Tom myślał, że już umrzemy z tym sromem,
Że to ostatnia całunowa chusta
Okryje Polskę i nas — i przeklęta
Legnie w tych gruzach, taka niegdyś święta.

Bom ja nic słyszał nic, okrom bluźnierstwa:
Odezwa księcia — i ugody łzawość,
Z jakichś porywów i szałów szyderstwa,
Jakaś tam na nas u tronu łaskawość
„Pod jednym berłem“, hańbiące braterstwa
I kornych modłów za oręż — plugawość,
Myśl już schodziła sama na bezdroże,
Boś i Ty z niemi był o, Wielki Boże!

A że mówili, iż garstka szaleńców
I On nad nimi, miecz w rękę swą wzięli —
To była tylko garstka potępieńców,
Co obcy mundur za swój już przyjęli.
Cóż to jest garstka zuchwałych młodzieńców.
I nikt nie przeczuł, że jaśni anieli
Właśnie w te ręce Jej honor oddali
Tych co polegli—tym którzy zostali.

Po tem zwycięstwa rosyjskie i blaga,
*Nowe kajania—i ta złota szpada *),*
Ta nowa podłość i nowa zniewaga,

---

*) *Po zdobyciu Lwowa, arystokracja polska ofiarowała złotą szpadę generałowi Ruzskiemu.*

I znów najwyższa, najłaskawsza rada,
By przekląć strzelców—niech się nikt nie wzdraga
Wybierać drogę — widzicie, wszak biada,
Kto się pod skrzydła rosyjskie nie schroni —
Ona nas tylko wybawi z tej toni. —

Ach, bo łamała się dusza i darła,
Gdzie jest zbawienie i gdzie odkupienie,
Czy już naprawdę nam Ona umarła
I jedno tylko zostało zniszczenie,
Czy już naprawdę rdza duszę przeżarła,
A na przetargu jest nasze sumienie,
Ten trąd słowiański i cień Petersburga,
A tamci, tamci walczą dla Habsburga?

III.

W O J N A.

1915.

I znowu cały rok, wojny i łuny
I znów huk armat, rabunki i trwoga,
I nowe biją w pierś martwą pioruny.
Ach, takaś teraz nędzna i uboga,
Że zda się całą pokryły całuny,
Że już zabrakło łez modłów do Boga,
Żeś tak obdarta i tak wyludniona,
Że sama ziemia z tej rozpaczy kona.

Moskiewskie hordy i niemieckie zgraje,
Jak duch zniszczenia wskroś Ciebie się tłoczą,
Nie pług, lecz granat skiby Twoje kraje,
Lasy kaleki armaty druzgocą
I stratowane niwy—każde staje,
Po pustych chatach wichury łomoczą,
Pola i łąki grobami usiane,
A mienie nasze całe zrabowane.

Tysiączne rzesze w rozpaczy wygnania,
Jak obłąkane—złorzeczą macierzy,
Jak kiedy wicher po leśie uderzy
I liściem miota i kręci i słania,
Tak lud bezdomny ucieka i bieży,
A wszędzie pustka zostaje lub zamęt,
I ślepa trwoga i rozpacz i lament.

(D. c. n.). LUCJAN JUTRO PIOTROWSKI.

Konkurs na sztukę ludową.

Zarząd Związku Strzeleckiego w Lublinie komunikuje, że w terminie przedłużonym do dnia 1-go listopada r. b. na konkurs ogłoszony przez nas w m-cu marcu r. b. zgłoszone zostały następujące prace:

1) „Pierwsza Kadrowa“, sztuka ludowa w 1-ym akcie, godło „Orlęta“.

2) „Spotkanie“, obrazek dramat. w 1-ym akcie, godło „Ahaswer“.

3) „W walce“, obrazęk sceniczny w 1-ym akcie, godło „Cyrlak“.

4) „Wici płoną“, sztuka ludowa w 1-ym akcie, godło „Usque ad finem“.

5) „Sen o Piłsudskim“, obrazek sceniczny w 2-ch odsłonach, godło „Czuwaj, strzelcze, wolność głoś“.

6) „Kosynierów Krew“, sztuka w 3-ch aktach, godło „Magda“.

7) „Ofiarnym Szlakiem“, dramat w 4-ch aktach, godło „Zaszumi Las“—i że skład Sądu Konkursowego stanowią: artysta dramatyczny i reżyser Teatru Miejskiego w Lublinie, p. Marjan Brokowski, profesor Karol Husarski, dyrektor T-wa Muzycznego, p. Janusz Miketta, dyrektor Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego, p. Zygmunt Mysłakowski, p. Saturnin Osiński prof. Uniwersytetu Lubelskiego, p. Stefan Srebrny.

Dział Urzędowy.

— Zarząd Okręgowy w Lublinie rozesłał do wszystkich Oddziałów okólnik treści następującej:

Dotychczasowa praktyka wykazała, że pismo wydawane przez Zarząd Okręgowy w Lublinie pod nazwą „Komunikat Strzelecki“ w bardzo nieznacznej ilości rozchodzi się wśród członków Związku, a co gorsza jeszcze, przez wielu z nich nie jest wcale czytany.

Tak dalej trwać nie może!

Każdy Strzelec musi się interesować sprawami organizacji, jako własnym swoim dorobkiem. Każdy

musi uznać potrzebę czytania „Komunikatu,“ który odzwierciadla życie strzeleckie całego Okręgu. Każdy też Strzelec musi, w miarę możności, przyjąć udział w kosztach wydawnictwa.

Już czas wielki, abyśmy nareszcie zrozumieli, że żaden prawy obywatel, a przecież Strzelcy takimi być mają, nie zgodzi się żyć z jałmużny, — z darowizny czyjejś, bo takie wykorzystywanie cudzej łaski nie tylko nie zaspokaja potrzeb duchowych człowieka myślącego i czującego, ale umniejsza wartość jego moralną, krzywdzi go.

Dość opiekunów, dość dobrodziejów!

Strzelec sam, własnemi rękoma i własną oszczędnością potrafi sobie życie w organizacji ułożyć i umilić, potrafi również zachęcić innych do budowania w ten sam sposób jaśniejszej dla narodu naszego przyszłości.

Kto tak myśleć, czuć i postępować nie chce, niech natychmiast z szeregów Strzeleckich wystąpi i nie przeszkadza tym, którzy pragną na zdrowych i silnych podwalinach organizację Związką Strzeleckiego oprzeć i pomyślny rozwój jej zapewnić.

Wierzcie nam! Ten grosz oddany na cele, wszystkim nam wspólne i dla każdego jednako drogie, nie ciężarem wam będzie, a radością życia i chlubą, jeżeli kiedyś po latach wielu, przypomnicie sobie, że i wyście przy budowaniu Państwa Polskiego czynny udział brali, że i wyście na ołtarzu Ojczyzny ofiary swe składali.—

W myśl powyższego Zarząd Okręgowy poleca wszystkim Oddziałom niezwłocznie zamówić w Lublinie (ulica Trzeciego Maja 20, m. 7) tyle egzemplarzy „Komunikatu Strzeleckiego“, wiele potrzeba, aby na każdych czterech członków przypadł jeden egzemplarz. Czyli, że przy obecnej cenie numeru mk. 20, każdy członek musi wpłacić na ten cel miesięcznie mk. 5. Pieniądze na „Komunikat“ winny być przesłane przez każdy Oddział razem z zamówieniem nie później, jak 15 każdego miesiąca. Po odbiór „Komunikatu“ należy zgłaszać się z upoważnieniem Zarządu Oddziału w pierwszych dniach każdego m-ca.

Przechodząc z kolei do sprawy opodatkowania się na potrzeby organizacji, Zarząd Okręgowy przypomina, że na Zjeździe Delegatów w Lublinie d. 6 b. m. zapadła obowiązująca wszystkich uchwała, mocą której każdy członek organizacji winien opłacać miesięcznie mk. 50, z których mk. 20 pozostaje w kasie Oddziału, mk. 10 należy doręczyć Zarządowi Obwodowemu i resztę, t. j. mk. 20 przesyłać co miesiąc, jednocześnie z odbiorem „Komunikatu", do Zarządu Okręgowego w Lublinie, skąd znowu mk. 5 będzie przelewane do kasy Zarządu Głównego.

Na tymże Zjeździe Delegatów uchwalono od nowowstępujących członków pobierać jednorazowo po mk. 100 wpisowego, które razem z deklaracją należy przesyłać również do Zarządu Okręgowego.

Jednocześnie przypominamy wszystkim Oddziałom, że ostateczny termin przesłania do Warszawy daniny jednorazowej, w ilości mk. 100 od każdego członka (uchwała Ogólnego Zjazdu Delegatów w Warszawie) upływa z dniem 1 grudnia r. b., że od tego podatku Zarząd Oddziału może zwolnić, ale tylko z racji ubóstwa, które nikogo nie krzywdzi, i — że pieniądze, zebrane na ten cel należy przesyłać za pośrednictwem Zarządu Okręgowego.

Kto się nie poczuwa do obowiązku dobrowolnego składania poborów uchwalonych przez Zjazd na potrzeby organizacji a wynoszących niecałe dwie marki dziennie, to jest mniej niż dziś daje się dziadowi, niż kosztuje jeden papieros, lub kto niema dostatecznej siły woli, by zmusić siebie do groszowej na ten cel oszczędności, ten niewart jest nosić nazwy obywatela, ten musi być ze Związku Strzeleckiego natychmiast przez ogół członków oddziału usunięty.

Zarząd każdego Oddziału odczyta to pismo jak również odezwę Zarządu Okręgowego (artykuł wstępny „Komunikatu" № 12) Strzelcom podczas pierwszej zbiórki i niezależnie od tego natychmiast zawiadomi Okręg o stanie, w jakim się oddział jego obecnie znajduje.

Zarząd.

Zjazd Delegatów.

Na Zjeździe Delegatów Okręgowych odbytym w Lublinie d. 6 listopada r. b. dokonano wyborów do Zarządu Okręgowego i uchwalono szereg wniosków, a mianowicie:

I. W skład nowego Zarządu weszli: Prezes Kazimierz Tomorowicz, członkowie: Edward Supronowicz, Antoni Hakiel (wszyscy trzej wybrani ponownie), Edmund Scheuz i Mieczysław Miesułkowski. Na zastępców powołano obywateli: Pignana, Mazura, Kłopotowskiego, Zakrzewskiego i Dyjaka. Do Komisji Rewizyjnej weszli ob. ob. Kubecki i Niski.

II. *Treść wniosków uchwalonych.*

Zjazd poleca nowo-obranemu Zarządowi:

1) Aby się zwrócił do Zarządu Oddziału — Lublin z przedstawieniem konieczności objęcia przez niego funkcji Zarządu Obwodu Lublin — powiat.

2) Aby wydawał w dalszym ciągu „Komunikat Strzelecki", podniósłszy cenę numeru do wysokości, przez Zarząd określonej na podstawie rzeczywistych kosztów wydawnictwa.

3) Aby opracował szkic pogadanek o konstytucji i rozesłał go do wprowadzenia na kursach oddziałów, jako przedmiot obowiązujący dla wszystkich członków.

4) Aby powołał do życia Kooperatywę Okręgową.

5) Aby wespół z Obwodem miasto Lublin zorganizował pierwsze Ogólne zawody lekko-atletyczne Okręgu Lubelskiego, i termin zawodów wyznaczył na dzień 6 sierpnia 1922 r.

6) Aby w porozumieniu z Zarządem Głównym i z upoważnienia każdorazowego tegoż Zarządu zawieszał nieczynne Zarządy Obwodowe, a do czasu wybrania Zarządu w nowym składzie, wyznaczał tam płatnych referentów, odpowiedzialnych za całokształt spraw, powierzonych im obwodów.

7) Aby wprowadził w okręgu od zaraz składkę członkowską po mk. 50 miesięcznie, z których mk. 5

otrzymywać będzie Zarząd Główny, mk. 15 Zarząd Okręgowy, mk. 10 Zarząd Obwodowy i mk. 20 pozostaje w Zarządzie Oddziału.

8) Aby w imieniu Zjazdu Delegatów wysłał do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego depeszę hołdowniczą, w redakcji przez Prezydjum Zjazdu ułożonej.

9) Aby wyraził podziękowanie w imieniu Zjazdu Dowództwu Okręgu Generalnego za dotychczasową pomoc techniczną udzielaną Związkowi Strzeleckiemu i prosił go o udzielanie tejże pomocy i nadal w zakresie, odpowiadającemu rozwojowi i znaczeniu Związku Strzeleckiego dla siły obronnej Państwa.

Korespondencje.

Z KALISZA.

Dnia 13 b. m. Kalisz uczcił uroczyście 3-cią rocznicę wypędzenia okupantów, a uroczystość ta była niejako świętem P. O. W. kaliskiego, o której pewien odłam naszej prasy („Polska Zbrojna“) tak się wyraził: „Trzeci rok wolni, prawo- i samorządni! Był ktoś, który wierzył w nadejście dziejowej, przełomowej chwili, mianowicie młodzież polska — ten samozwańczy żołnierz polski w mundurze i żołnierz zamaskowany, konspirator peowiak!“

W uroczystości wzięło udział całe miasto, bez różnicy przynależności partyjnej. Reprezentowane były i Liga kobiet i Stowarzyszenie kobiet polskich i Czerwony Krzyż i Związek kolejarzy i Związek Ziemian i T-wo Weteranów 63 roku. Uroczystość zresztą miała charakter oficjalny, dzięki współudziałowi wojska z gen. Wróblewskim, d-cą 25 dywizji na czele; obecna była brygada syberyjska i stojący w Kaliszu 29 pułk strzelców Kaniowskich. Przybyły również formacje harcerskie, Związek strzelecki i wreszcie VIII okręg P. O. W., obejmujący powiaty: kaliski, sieradzki, koniński i słupecki, ze swoim sztandarem, — tak przez niemców swojego czasu poszukiwanym.

Mszę świętą odprawił ks. kap. Moszczyński, poczem przemówił komendant Związku strzeleckiego, p. Wilczyński, który podniósł zasługi, jakie P. O. W. położył przy wyzwoleniu Kalisza z jarzma niemieckiego. Odsłonięto następnie tablicę pamiątkową wmurowaną w kamienicę p. Puławskiego, a uroczystość zakończyła się defiladą przy odgłosie orkiestry wojskowej. Po południu odbył się zjazd b. członków VIII okręgu kaliskiego

P. O. W. pod przewodnictwem b. komendanta VIII okręgu. kpt. Łepkowskiego, obecnie szefa dept. wojsk. Litwy środkowej. W zjeździe wzięło udział kilkuset członków. W toku obrad ogłoszoną została decyzia komisji weryfikacyjnej, przyznająca b. członkom P. O. W. 60 odznaczeń „Virtuti Militari" i Krzyża Walecznych. Decyzja ta została powitana entuzjastycznie.

Zjazd uchwalił wysłać depeszę do Naczelnika Państwa, do ministra spraw wojskowych i do zasłużonego a sędziwego peowiaka, sędziego Kowalskiego.

Raut i koncert w kasynie oficerskim i w świetlicy żołnierskiej 29 pułku strzelców zakończył pamiętny ten dzień.

St. Z.

COŚ NIE COŚ O WOŁYNIU.

Będąc przez „łaskawe bogi" przerzuconym w okolice Wołynia, nie mogę się powstrzymać, aby o miejscowym „Strzelcu" coś nie coś nagryzmolić.

Nie mam zamiaru pisać historji, a tylko — ot, tak sobie, zaznajomić czytelników „Strzelca" z „poczęciem" naszego współobywatela kresowego ku pamięci i przestrodze innych.

Zaczęło się naturalnie od niewiasty, bo „gdzie djabeł nie może, tam się babę chętnie wysyła", przysłowie i tym razem się sprawdziło.

Wszelkie próby i wysiłki brzydszej połowy rodzaju ludzkiego w kierunku przeszczepienia bakcylusa strzeleckiego na glębę wołyńską nie dawały absolutnie żadnego rezultatu

Postanowiono przeto chwycić się starego, lecz wypróbowanego środka: zaszczepić „Strzelca" jednej lub kilku niewiastom i przy ich pomocy zapłodnić przestrzenie wołyńskie nowymi okazami wytwórni strzeleckiej.

Po dłuższym poszukiwaniu udało się wynaleźć dwa odpowiadające temu zadaniu objekty płci żeńskiej, zdrowe i nie „draśnięte jeszcze zębem czasu". Po zastrzyknięciu niezbędnej dozy preparatu, puszczono maszynę w ruch.

Skutek okazał się nadzwyczajny!

Nie upłynęło nawet tyle czasu, ile potrzebuje normalnie Papa-Bocian dla swoich karkołomnych wędrówek, kiedy na dwóch krańcach ziemi wołyńskiej zakwitły dwie latorośle Strzeleckie: jeden we Włodzimierzu Wołyńskim, drugi w Równem.

Stało się to mniej więcej przed pół rokiem; obecnie obie latorośle przemieniły się w duże gałęzie, które, wyciągnąwszy swe ramiona nad ziemią wołyńską, zapowiadają potężny rozrost drzewa strzeleckiego.

Cześć! Czołem! Czuwaj!

Obywatelka Wanda....i Obywatelka Halina... mogą być dumne z rozwoju Swych dzieciątek. Coprawda, i ojcu tych pupilków teżby się coś należało, gdyż, jak wiadomo, o „ojców" jest w tych czasach dość ciężko, ale niech tam... Może w przy-

szłości... „Orzeł Biały”... „Polonia Restituta“... Może Bozia... Zapłaci... Ale wróćmy na Wołyń!

Przez dłuższy czas zmuszone były obie „Mateczki“ pełnić jednocześnie rolę wychowawców i poskromicieli swoich chłopaczków, którzy, wyrósłszy, poczęli, brykać... nazywając „Mamusie“ „Komendantami“ i żądając Komendantów prawdziwych i całych.

Cóż robić? Matki, jak matki, łobuzom ustąpić musiały.

Wyznaczono Komendanta „całego“ srogiego i lutego Wilka.

Lecz, czy to z powodu, że nie mógł wystarczyć, chociaż „Mamusie“ były z niego zadowolone, czy też wskutek mizernej wyżerki, bo trafił akurat na przednówek, dość, że Wilczysko w krótkim czasie, wziąwszy ogon pod siebie — wio! z powrotem do Lublina.

Sprawy zaczęły naprawdę szwankować: chłopaki wyrośli na tęgich łobuzów, poczęli już bez pomocy Mamusi na własną rękę zbierać kupy podobnych sobie i grasować po okolicy, tak, że w końcu zwróciło to uwagę wielebnego księdza proboszcza z Włodzimierza Wołyńskiego, godnego i dbającego o swój przyszły mandat poselski do Sejmu, jegomościa Po wypowiedzeniu z ambony okolicznościowego kazania w tym kierunku, zawezwał Matkę Wandę do siebie na plebanję i zapowiedział, że jeżeli chłopaków nie weźmie w ryzy i sama się nie ustatkuje, to ją obłoży anatemą, zabroni wstępu do kościoła, a po śmierci odmówi chrześcijańskiego pogrzebu!

Nie ma co? Trzeba ratować sytuację!

I znowu, jak żaby o króla, tak „Mateczki” zaniosły gorące modły do Lublina o wyznaczenie Komendanta.

Po dłuższych korowodach i namysłach, wyznaczono nowego komendanta na Wołyń, z nazwiska Kot, biorąc pod uwagę ten fakt że kot, jako stworzenie domowe, lubiące się trzymać chałupy, w przeciwieństwie do wilka, zadomowi się szybko, a że potulniejszy w obejściu, wychowany na piecu, potrafi się księdzu proboszczowi przypodobać, a w razie potrzeby znienacka pazurem drapnąć—i jakoś to będzie.

Rzeczywiście, wybór okazał się doskonały: robota ruszyła się, jak nigdzie. „Strzelec” rozradza się szybko, niczem grzyby po deszczu, najlepszy dowód nowe Oddziały: Łuck, Dubno, Kowel i inne. Oby tak dalej, — życzę z całego serca.

Co się tyczy Kota, to „Mateczki“ winny z Nim postępować, jak niżej: Odżywiać mlekiem, można kozim, nie głaskać pod włos; w razie apatji przywiązać pęcherz wydęty powietrzem do ogona, włożywszy uprzednio kilka ziarnek grochu do środka (do pęcherza, nie do ogona); w marcu wywozić w inne okolice i od czasu do czasu dać zapolować na „Myszki“.

A. Doniecki.

Wydawca: Za Zarząd Zw. Strzel. Okr. Lublin, Prezes, K. Tomorowicz.

Redaktor: Maurycy Mycielski. Druk. Udziałowa, dawniej B. Drue—Lublin